

DWA MITY

ADAM SUPRYNOWICZ

Reżyserowi udało się wypracować ze śpiewakami taki rodzaj obecności scenicznej, w którym nie dominuje operowa sztampa – o „Dydonie i Eneasz” w reżyserii Tomasza Cyza



Królowa Elżbieta II umarła, kiedy zaczynały się próby do „Dydony i Eneasa” Henry’ego Purcella w Warszawskiej Operze Kameralnej. Zamysłem reżysera Tomasza Cyza było utożsamienie królowej Kartaginy z władczynią Zjednoczonego Królestwa. Śmierć brytyjskiej królowej obudziła zresztą na nowo plotki o jej potajemnych romansach – sceniczny Eneasza ma być dowódcą marynarki. Książę Filip na scenie WOK się nie pojawia.

Chodzi tu bowiem nie o samą Elżbietę, ale o jej popkulturowy wizerunek. Czy bierze z niego to, co mamy utrwalone po pierwszych sezonach „The Crown”: postać młodej kobiety, która zmuszona jest wielkim wysiłkiem tłumić emocje dla dobra polityki, rodu, wyższego dobra... W gruncie rzeczy kolejny mit romantyzujący władzę. Dydona też jest taką figurą – w ramach skrótego libretta Nahuma Tate’a dostajemy mało przekonującą odpowiedź na pytanie, czemu aż tak gwałtownie odrzuca Eneasa, którego bogowie wzywają do Italii (albo tak mu się zdaje, bo w romansie mocno mieszają Wiedźmy). Królowa obawia się ręki boskiej? Czy chce przypisać Dydonie większą sprawczość, przesuując akcent na jej osobiste emocje. Tu efektowna analogia nieco kuleje, bo tekst libretta pozostaje przecież niezmienny. Skoro królowa Kartaginy nie ulegała wizji boskiej kary, czemu tak gwałtownie miałyby reagować na niezdecydowanie Eneasa? Przypiszmy to jej dumie, ale żeby aż popełniać samobójstwo?

“ **Czy bierze z popkulturowego wizerunku Elżbiety to, co mamy utrwalone po pierwszych sezonach „The Crown”: postać młodej kobiety, która zmuszona jest wielkim wysiłkiem tłumić emocje dla dobra polityki, rodu, wyższego dobra**



Henry Purcell, „Dydona i Eneasza”, reż. Tomasz Cyz. Warszawska Opera Kameralna, premiera 7 października 2022

Opera „Dydona i Eneasza” żyje własnym życiem – ta inscenizacja nie próbuje na siłę zszywać jej irracjonalizmu. Niewiele by to dało, tak intensywna jest muzyka, zgrabnie wyrzeźbiona przez artystów Musicae Antiquae Collegium Varsoviense pod kierunkiem Dirka Vermeulena. O fakcie, że obcujemy z porządkiem mitu, przypomina prolog, który został w tym spektaklu zrekonstruowany. Tomasz Cyz podkreśla, że zawsze brakowało mu w dziele Purcella zawiązania akcji. Zaczyna się ono „z marszu” dialogiem Dydony z siostrą, z którego dowiadujemy się o skrywanym uczuciu. Istnieje wersja libretta Tate’a z prologiem, jednak muzyka się nie zachowała. Ta skrótość ma swój całkiem nowoczesny urok, ale wersja Cyza, budującego regularne zawiązanie akcji, wyraźnie spaja mity dwóch silnych kobiet. Oto odbywa się ceremonia odznaczenia orderem dowódcy floty; kiedy przychodzi czas na przemówienia, z mównicy rozbrzmiewają dwie niezwykle wyraziste emocjonalnie i silnie obecne w kulturze arie Purcella: „The Cold Song” z „Króla Artura” oraz „Music for a While” z muzyki do tragedii „Edyp” Johna Drydena i Nathaniela Lee. Dwójka tytułowych bohaterów rozkłada pawie ogony swojego talentu – w przedstawieniu 9 października wyczuwalna była jeszcze w głosach solistów jakaś niepewność, jak gdyby prolog nie zrosł się jeszcze w ich głowach do końca z operą. Ale przecież Margarita Slepakova była Dydoną zachwycającą, w bogactwie alikwotów swojego mezzosopranu zawierającą emocje absolutnie spójne z jej sceniczną sprawnością. Eneasza Artura Jandy zdawał się przy partnerce trochę wycofany, z czym kontrastowała siła i pełnia jego głosu. Zwróciły moją uwagę także Joanna Radziszewska jako Belinda i Dorota Szczepańska w partii Drugiej Damy, inteligentnie zaznaczające w epizodach charaktery swoich bohaterek.



fot. Edyta

Reżyserowi udało się wypracować ze śpiewakami taki rodzaj obecności scenicznej, w którym nie dominuje operowa sztampa. Harmonizuje to z muzyką, a niektóre rozwiązania sceniczne, na przykład rozbitcie pierwszej sceny na dwa równoległe plany, pozwalają zachować sceniczny realizm tam, gdzie go potrzebujemy. Świat dworu jest spójny, dopracowany, bardziej atrakcyjny i lepiej rozplanowany od scen z wiedźmami – te nie wydały mi się treściwe i scenicznie nośne, podobnie słabsza scena z pijanymi marynarzami. Jednak wspaniałe kostiumy Natalii Kitamikado i jej scenografia, zderzająca skrót z dosłownością, oświetlona przez Katarzynę Łuszczkę wyrazistymi barwami, zwiędła opowieść współgrająca z mocno rezonującym współczesnym mitem, wreszcie bardzo dobrze wykonana muzyka Purcella (ze świetnymi rolami tytułowymi) dają razem bardzo udane przedstawienie. Mogłoby przyciągać, grywane częściej. Szkoda, że po zaledwie trzech spektaklach wróci na scenę WOK dopiero w przyszłym sezonie. 🍷

Autor

ADAM SUPRYNOWICZ

Ur. 1974, wieloletni dziennikarz Polskiego Radia, laureat Złotego Mikrofonu. Obecnie pisze w „Ruchu Muzycznym” i „Vogue”, prowadzi koncerty i współpracuje z Tygodnikiem Kulturalnym TVP Kultura. Stale współpracuje z dwutygodnik.com.